

Wileki Brat nie wierzy łzom

19 marca 2016

Politycy PiS przechodzą przyspieszony kurs politycznego realizmu. W zderzeniu z rzeczywistością ich romantyczna wizja USA jako opoki ciemieżonych, bastionu wolności i krynicy wszelkiej mądrości ulega bolesnemu rozkładowi i co gorsza, nie ma jej czym zastąpić.

Temat polskiej suwerenności, wielokrotnie w kraju i zagranicą poruszany ostatnio przez prezydenta, premiera i najważniejszych ministrów jest trudny sam w sobie, nawet abstrahując od ciekawych czasów rozmywania pojęć w których żyjemy i ślepego zaułka w który zagnaliśmy się wmawiając sobie przez ćwierć wieku, iż integracja z NATO i UE to samo dobro i żadne ryzyko.

Politycy polskiej opozycji, którzy z sejmowych pieniaczy i biczących się w niszowych mediach cierpiętników przesiedli się do ministerialnych limuzyn i dyrektorskich gabinetów nagle na własnej skórze poczuli, iż odmieniane przez nich przez wszystkie przypadki słowo „suwerenność” znaczyć może bardzo różne rzeczy i pytanie o jego istotę i granice nie jest pytaniem pustym ani jednoznacznym. Bo to ile, jakiej i jak realizowanej suwerenności Polska posiada i może posiadać nie jest wcale pytaniem banalnym – niemal na każdym kroku polskie podmioty (w tym także państwowe) muszą liczyć się z ograniczeniami narzucanymi przez aktorów zewnętrznych (nie tylko państwowych) i każdego dnia stawać przed dylematami o iście filozoficznym charakterze.

Wziąwszy władzę, pisowcom wydawało się, iż oni lepiej od platformersów panują nad tym tematem po prostu dlatego, że są lepszymi Polakami – wychowali się w inteligenckich domach, chodzili do dobrych szkół, pokończyli prestiżowe studia i doktoraty z prawa, nigdy niczego nie ukradli, nie wzięli łapówki i nie kłamali tak bezczelnie jak ludzie Tuska, którzy

po prostu a priori przyjęli założenie, że polska suwerenność nie jest wartością, której warto bronić i z marszu przeszli w swych rozmowach z partnerami z Zachodu do bardziej przyjemnych tematów. Zdaje się, że z ich (tzn. pisowców) punktu widzenia, kwestia odwojowania i zabezpieczenia polskiej suwerenności była prosta: ograniczyć wpływy Berlina, odgrodzić się od Moskwy, postawić do pionu Brukselę i wszystko to w oparciu o Waszyngton.

Tym większe zdaje się być dziś ich zdziwienie, kiedy okazuje się, iż przystąpiwszy do przebudowy państwa, kije w szprychy wsuwa im „najlepszy sojusznik”, „tradycyjny obrońca” i „wymarzony partner” – szereg skrajnie niekorzystnych dla polskich władz wypowiedzi amerykańskich czynowników, listy senatorów i dojrzewający na szczyt atomowy demonstracyjny afront Obamy wobec Dudy są kroplami zimnego prysznica, który spada na polskich przywódców dopełniając czarę goryczy, której doświadczyli już niemal ze wszystkich kierunków.

Nie wiem co w tej sytuacji planują włodarze naszego państwa, ale obawiam się, że plan „B” wobec zawarcia strategicznego sojuszu z USA po prostu nie istnieje. W swojej naiwności, ignorancji i romantyzmie (niepotrzebne skreślić), Jarosław Kaczyński i jego doradcy od polityki zagranicznej prawdopodobnie wyobrażali sobie, że Polska będzie w Europie Wschodniej amerykańskim wicekrólem – namiestnikiem USA, traktowanym, jeżeli nie jak równy, to przynajmniej z pełnym szacunkiem i poszanowaniem suwerenności w kwestiach wewnętrznych. Że, jak Turcja na Bliskim Wschodzie czy Japonia na Pacyfiku, Polska będzie mogła rządzić się po swojemu, dogadując z Waszyngtonem najważniejsze ruchy strategiczne na poziomie regionu.

Problem w tym, iż wizje stosunków polsko-amerykańskich w Warszawie i Waszyngtonie są od siebie diametralnie różne. O ile wychowani w tradycji powstań narodowych i ukształtowani przez „Solidarność” romantyczni inteligenci pokroju Kaczyńskiego czy Macierewicza zdają się autentycznie wierzyć,

iż Ameryka posiada wolę walki o wolność, sprawiedliwość, dobrobyt i inne wartości, poświęcając w tej walce życie swych obywateli i pieniądze podatników, o tyle amerykańscy politycy używają tych pojęć (a czasem także tej walki) jako instrumentu zwiększania swojej władzy i bogactwa. Z punktu widzenia USA Polska to po prostu kawałek lądu gdzieś na rubieżach Europy, którego można użyć dla realizacji własnych celów. Z punktu widzenia interesów USA, Polska ma:

Na poziomie wewnątrz krajowym bezkrytycznie małpować wszelkie amerykańskie wzorce tak, aby USA zawsze miały na podporządku państwo, na które można powołać się uzasadniając amerykańskie posłannictwo i misję cywilizacyjną. Polacy po prostu powinni z całych sił chcieć być Amerykanami, pokazując całemu światu, że pozbywanie się suwerenności i tożsamości narodowej na korzyść USA jest nie tylko pożądane, ale możliwe w praktyce.

Na poziomie regionalnym być przykładem kraju, który zawsze, wszędzie i w każdej dziedzinie gotów jest podporządkować się wytycznym Waszyngtońskiego Komitetu Wojewódzkiego, tak, aby w razie, gdyby w którejś ze stolic pojawiły się głosy krytyki, można było powołać się na przykład polskiego prymusa w szkole demokracji i gospodarki rynkowej.

Na poziomie europejskim, a nawet globalnym, pełnić rolę lekko podgłodzonego łańcuchowego burka, którego w razie nadobności można spuścić z łańcucha, żeby poszczuć któregoś z krnąbrnych sąsiadów, w danym wypadku, z oczywistym wskazaniem na Rosję.

Jakby nie patrzeć, nijak nie wychodzi, że Amerykanie potrzebują silnej i suwerennej Polski, która będzie siadać z nimi do stołu jak równy z równym, z własnym, niekonsultowanym wcześniej z ambasadorem USA porządkiem dziennym dyskusji.

Dlatego właśnie Wielki Brat nie wierzy szczerym łzom rozczarowania i rozpacz, które ronią w ostatnich dniach zakochani w Ameryce polscy politycy. Ci ostatni stoją przed wyborem na miarę prawdziwych mężczyzn: albo podkulić ogon i

stanąć wobec tresera w pozycji „służyć”, albo udowodnić, że lata mędrkowania o polskiej suwerenności nie były czczym gadaniem na potrzeby kiełbasy wyborczej narażając się nie tylko na wysłuchiwanie dyrdymałów o autorytaryzmie i ciemnogrodzie, ale także na konieczność kardynalnej rewizji stosunku do geopolitycznej ukochanej.

Na tej trudnej drodze warto przypomnieć im tyleż urocze, co fatalistyczne rosyjskie porzekadło, często powtarzane w trudnych sytuacjach sercowych: miała być miłość a wyszło doświadczenie życiowe.

Autorstwo: Jakub Korejba

Źródło: pl.SputnikNews.com